№ 75. Czwartek — 11 (23) Września 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze. . . . . . . „ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 23 Września ś. Tekli Panny M.
„ 24 „ *N. M. P. od wykupu niewol.*
„ 25 „ ś. Aurelii P., Kleofasa M.
„ 26 „ ś. *Ładysława z Gielniowa.*

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tych-że godzinach.
☞ Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 51
Zachód „ „ „ 5 „ 51
Długość dnia . . . godzin 12 „ 0
Ubyło „ . . . „ 4 „ 43

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej,** sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera,** i Księgarnia **P. Zuckera.**

T. LEŻAŃSKA
akuszerka
po odbyciu kilkunasto-letniej praktyki, przybyła z Warszawy do Radomia, a zamieszkawszy w Rynku, w domu Haertla, ma zaszczyt podać o tem do wiadomości osób, pomocy jej potrzebować mogących tak w mieście, jak i okolicy.

Podejmuje się wszelkich robót, oraz posiada gotowe druki
DRUKARNIA I LITOGRAFIA
A. KURZĄTKOWSKIEGO
w Radomiu, ulica Lubelska wprost gimnazyum żeńskiego.

OSOBA, która kształciła się i pracowała w pierwszorzędnym **Magazynie Strojów w Warszawie**, przybyła do Radomia i **przyjmuje kapelusze do roboty i ubierania,** w Rynku, w domu W-go Haertla.

Oświetlenie miasta.

Od dawna, bo od chwili kiedy w Radomiu oświetlenie dzieliło się na sezony i w letniej porze latarnie bez żadnej ceremonii spuszczano z różnokolorowych słupów i składano w magistracie, zawierany był na każde trzy lata kontrakt o oświetlenie z tym, który na licytacyi za najniższą sumę się utrzymał. Że jednak, jak się wyżej rzekło, w lecie latarnie się nie paliły, więc i kontrakt musiał być odpowiedniej treści, a mianowicie: oświetlanie miasta przewidziane było tylko na zimę, za co odpowiednie ceny były ustanawiane; lato brano w nawias. Ponieważ jednak i w zimie są noce księżycowe, postanowiono przeto, że antreprener obowiązkowo powinien oświetlać: za styczniu 21 nocy, w lutym 20, w Marcu 19, w kwietniu 12, we wrześniu 20, w październiku 22, w listopadzie 22, w grudniu 20. Z biegiem czasu systemat latarń został zmieniony, i wymagania co do oświetlania miasta wzrosły i stały się więcej europejskiemi. Mimo to kontrakt w zasadzie pozostawał ten sam, to jest odpowiedni do dawnych wymagań dawnego Radomia, z czego rezultat był taki, że miasto było *źle i drogo oświetlane.* Że źle, to zależy od gustu, przecież nikt wskutek braku światła życia nie postradał, ale dla czego drogo i czy drogo w istocie, to postaramy się udowodnić. Główne warunki kontraktu były takie:

a) Latarnie powinny się obowiązkowo palić w zimowych miesiącach: w styczniu 21 nocy, w lutym 20 nocy i tak dalej, jak wyżej było wyszczególnione.

b) Antreprener obowiązany i w lecie podczas ciemnych nocy oświetlać miasto, na *żądanie magistratu, po cenie ustanowionej za miesiące zimowe.*

c) Kontrolę nad tem, ile nocy było oświetlanych, tak kontraktem przewidzianych, jak nadkontraktowych, prowadzić obowiązany *sam antreprener*, pod nadzorem członków komitetu latarniowego i, *comme de raison*, magistratu.

d) Kary za nieprawidłowe oświetlanie bardzo umiarkowane, jeżeli weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że wszelka kontrola w obec punktu c schodziła i schodzić musiała do zera; mianowicie: antreprener za niepalącą się latarnię, lub palącą się niejasno, płacił 25 kop. kary, a za wcześniejsze zgaszenie lub niezapalenie latarń o pewnej godzinie, płacił rs. 2 kop. 50, do czego doliczana była wysokość ceny za płomień.

Każdy uważny, a cóż dopiero lud Izraela, rozumiał odrazu, że przy takim kontrakcie i większych wymaganiach co do oświetlenia, antreprYza może dać niezły dochodzik W ostatnich też sześciu latach widzimy to Tenenbauma to Chwata utrzymującego się na licytacyi; i tak na lata 1880/1, 1881/2 i 1882/3 Tenenbaum utrzymał się za cenę rs. 1193 rocznie, a na lata 1883/4, 1884/5 i 1885/6 Chwat za cenę rs. 947 rocznie. Ceny stosunkowo niewielkie, nieprawda? Ale skończy się kamieniczników zadowolnienie, jeżeli dowiedzą się, że Tenenbaum pobrał za oświetlenie za pierwsze trzechlecie rs. 5096 kop. 87, zamiast przewidzianej sumy 3,479 rs., a Chwat za drugie trzechlecie rs. 6075 k. 66 zamiast rs. 2841. Zapyta każdy dla czego? Oto dla tego:

1) że widzieliśmy w lecie, nieraz w jasne noce, pozapalane latarnie od 10 godziny w nocy do drugiej rano, czyli przez cztery godziny, za które antreprener brał wynagrodzenie podług *ceny zimowej*, kiedy latarnie powinny się palić przeszło 12 godzin.

2) Że w praktyce stale, corocznie powtarzał się fakt, iż owa cena, za którą na licytacyi bierze się oświetlenie

KRONIKA RADOMSKA.

XXXVI.

Idąc do tej kroniki, to jest wracając z teatru do domu, z zamiarem nocnego pisania o sprawach tygodniowych, zadałem sobie pytanie, czy dostatecznie jestem przygotowany do recenzyj muzykalno-teatralnych? Naturalnie wyrok wydany bez świadków, i sędziów prawie w lustrze, przekonał mię, że w potrzebie jestem, a raczej muszę być muzykalno-dramatycznym.

Tydzień rozpoczął się arcy-sztucznie. Spacerując bowiem po chodniku, prawie naprzeciwko mieszkania dentysty, potknąłem sie o wystające na kilka cali flizy, co mi wytłómaczono, że w tem miejscu pochowano może muzykusa, lub kilka zębów należących do osób słabych w nogach.

Kapela grająca w ogrodzie darmo, bez żadnych pretensyi, za opłatą daje koncerty; *bene!* cieszę się więc przekonaniem, że byłem na koncercie, chociaż zupełnie inaczej cieszę się, że będę na koncercie panny *Heleny Wąsowskiej*.

Przy kłopotliwym i chudym stole pisarskim w redakcyi nie raz ręka opada i myśl wymawia posłuszeństwa, gdy osobiste sprawy i techniczne warunki gazety prowincyonalnej wymagają twórczości, przeplatanej sztucznym humorem ostrożną satyrą i wszechwładną reklamą. Niedawno podobną chwilę miałem osłodzoną występkiem. Podsłuchiwałem. W sąsiednim pokoju wczorajsza koncertantka, panna *Helena Wąsowska*, nie domyślając się może, że mi prawie przeszkadza w pracy, grała swoje urocze „Souvenir de Haydn" i „Zapateado-Sarassate". Delicye! Wszak sami klaskaliście na koncercie.

Przebaczcież mi ton żartobliwy. Notuję tylko fakt i solidaryzuję się z waszem zdaniem.

Co do teatru, p. Puchniewski rozpoczął obecny sezon krotochwilą pióra jednego z najlepszych swoich artystów p. C. R. Danielewskiego.

Z dziesięciu osób występujących w „Oddajcie mi męża" tylko autor i panie Czarli i Puchniewska ratują sztukę od kompletnego *fiasco*. Publiczność nieliczna, ale wyborowa, zachowywała się zimno, chociaż w ostatnim akcie są sceny, zasługujące na brava, jeżeli nie aktorowi, to autorowi. Dla czego u nas przeszły milczeniem? trudno odpowiedzieć, a raczej mówić nie wypada.

Maciek (p. Głogier) wywołał coś w rodzaju oklasków, ale im nie wierz, panie G., prawdziwie zasłużone otrzymałeś w roli Mateusza Fikalskiego, w której z niefortunnego Maciusia przedzierzgnąłeś się w wybornego stryjaszka, do czego ci i postura i głos, zaprawny bibkami, w rodzinie Fikalskich, zwykłemi, dopomagał.

Lokalizacya wodewilu „Fikalski" znakomita kuplety śpiewane przez p. Puchniewską i p. p. Czartoryskiego, Danielewskiego i Glogiera wesołe i treścią przyjemne.

Pani Czarli jakby stworzona na urocze żonki... sceniczne, a mimo te wszystkie zalety głównych sił teatru, całą zasługę za sobotnie i niedzielne przedstawienia przypisać musimy p. Danielewskiemu. Artysta to wytworny i rozporządzający zasobami, nie każdemu nawet na wielkich scenach posłusznemi. Znajomość języków, talent pisarski, poczciwa tendencya w tworzeniu i pamięć, jaką tylko ma p. Puchniewska, stawiają go w rzędzie najlepszych wyższych aktorów. Dajcie nam tylko Rubelmachera i tak zwaną „naiwną", a nie puścimy was prędko.

Zakończenie niedzielnego Fikalskiego było smutne. Po drugim akcie, policyant zmuszony był wyprowadzić z galeryi jakiegoś widza za nieprzyzwoite zachowanie się, w końcu zaś czwartego aktu, kiedy jeszcze na dobre pracowano na scenie, z pierwszych rzędów krzeseł rozpoczęto rejteradę do wyjścia. Tu już policyant nie potrzebował wyprowadzać za niegrzeczność. Tego wymaga szyk i.... niepoczytalność winnych.

* *

W jednym Nr. „Prawdy" w najlepszym dziale tego pisma „Na widnokręgu" zrobiono mi zarzut, że w przedostatniej swojej kronice klasyfikowałem podróżując kolejami żelaznemi, mających prawo do wagonów „dla niepalących" i dałem pierwszeństwo siermiędze przed chałatami.

Nie mogę zrozumieć, dla czego chałat ma być lepszy od kapoty i dla czego chałat ów ma być wygnanym z przybytku „dla niepalących", pisze p. J. N. Zaprawdę, śmiałe zapytanie, tem więcej, że odpowiedź musi być otwartą, co nie zawsze idzie w zgodzie z interesem wydawców i *tantnych* prenumeratorów. Jednak, niech co chce będzie, odpowiadam, że podług mnie jest wielka różnica między siermięgą (nie pisałem o kapocie), a chałatem, bo gdy pierwsza świeci pracą i pachnie ziemią naszą, drugi sprawia wstręt brudem swym i niechlujstwem, cuchnie machorką, a co większa lichwą, szacherką, chroniczną nienawiścią rzetelnej pracy i tego, co się nazywa miłością swojej karmicielki ziemi. Wagon dla niepalących powinien być wolny od podobnych miazmatów, zatem musi być wolny od chałatów, chyba nastąpi zmiana szat podróżniczych; przecież codziennie przybywają nam przebrani chałaciarze; oni sami czują potrzebę reformy, a nawróconych przyjmujemy bez protekcyi „Prawdy".

w antrepryzę, była to bańka mydlana, którą dobrze pokazywać dzieciom, ale nie dorosłym obywatelom miasta, gdyż wskutek niemożności kontroli, ile rzeczywiście w każdej nocy latarń się źle paliło, lub wcale nie paliło, każdodzienne *nadużycia* ze strony antreprenera tkwiły już w *samej zasadzie kontraktu* i ułatwiały mu branie antreprysy za niemożliwie nizką cenę.

Na fakt ten nareszcie władza zwróciła uwagę, a ponieważ koszta oświetlenia miasta ciążą wyłącznie na właścicielach domów, przeto Rząd gubernialny zwrócił magistratowi przedstawiony już do zatwierdzenia kontrakt na następne trzechlecie i polecił zwołać obywateli, aby dali swą opinię, jak najlepiej i najtaniej sprawa ta da się załatwić. Pocieszającym jest faktem, że ile razy władza odezwie się w ten sposób do obywateli, tyle razy ma dowód pracy z ich strony i sumienności. Trzeba osobiście dotknąć się spraw miejskich, aby poznać ile pracy trzeba dołożyć w celu wykrycia, w czem tkwi złe. Rutyna, niedbalstwo, opieszałość ze strony stale powoływanych do odgrywania roli manekinów przy sprawdzaniu różnych wydatków i likwidacyj są rażące, i śmiało rzec można, że jeżeli jest źle, winni temu najczęściej ci obywatele miasta, którzy mogąc, nie mają chęci lub śmiałości wystąpić w obronie funduszów ogólnych, lecz nie znając się, lub nie badając wcale, podpisują gotowe protokóły, służące za podstawę do wypłat.

W kwestyi, o której piszemy, dzięki inicyatywie ze strony Rządu gubernialnego, inaczej się stało. Powołani obywatele *zmienili w zasadzie* kontrakt dotyczący oświetlenia miasta. Obecnie antreprener obowiązany będzie cały rok miasto oświetlać, latem i zimą. Kontrola będzie ułatwiona w ten sposób, że latarnie będą ponumerowane i wybrani członkowie komitetu latarniowego będą mieli możność wykrycia i zapobieżenia nadużyciom, gdyż kary za to są ustanowione w ten sposób, że zapłacenie ich przestanie być dla przedsiębiorcy dobrym interesem.

Jedna tylko rzecz nie uzyskała aprobaty władzy.

Delegowani do zbadania kwestyi obywatele, widząc, że antreprenerami są przeważnie żydzi, najbardziej zdolni do robienia nadużyć pomimo twardych warunków kontraktu, obliczyli przypuszczalnie koszta oświetlenia miasta, a dodawszy do tego wynagrodzenie za pracę dla przedsiębiorcy i ryzyka, zaproponowali za sumę 2408 rs., lub możliwie niższą, oddać znanemu z uczciwości blacharzowi, Jabłońskiemu, oświetlenie 172 latarń miejskich.

Jabłoński zdecydował się oświetlać za sumę rs. 2.296 k. 48, co delegowani uważali za wielką dla miasta korzyść, z uwagi na fakt, że w ostatnim roku, t. j. 1885/6, antreprener Chwat zdołał za oświetlenie 158 latarń pobrać około 2.500 rs.*) wynagrodzenia, pomimo, że z licytacyi podjął się oświetlać miasto za 947 rs. Rząd gubernialny wobec ofert, przez żydów podanych, którzy zdeklarowali się za daleko niższą cenę oświetlać miasto, aniżeli ta, którą ofiarował Jabłoński, postanowił oddać tę antreprysę drogą licytacyi.

I stał się fakt nieprawdopodobny, ale prawdziwy, dowodzący po raz setny, że na wszelkiego rodzaju antreprysach z funduszów ogólnych muszą się robić dobre interesa...

Starozakonny Bankier podjął się oświetlania 172 latarń miejskich za sumę rs. 1.763 rocznie, pomimo, że w roku ubiegłym Chwat za oświetlenie 158 latarń, czyli *za mniejszą ilość o dwanaście*, wziął za częściowemi likwidacyami o 725 rs. 17 kop. więcej, pomimo że obecnie warunki kontraktu są uciążliwsze. Nie wiem, czy się mylę, jednakże przypuszczam tutaj zmowę kilku stałych antreprenerów robót i dostarczeń miejskich, którzy, bądź co bądź, postanowili, nawet *ze stratą*, nie wypuścić z rąk tego wszystkiego, co im zapewniało i zapewnić może zyski kosztem ogólnym. Należy więc dołożyć wszelkich starań, aby kontrakt, dotyczący oświetlania miasta, był z całą sumiennością wykonywany**), i aby magistrat wybrał na komitetowych takich ludzi, którzy chcą i umieją kontrolować; ten jest bowiem tylko jedyny sposób ukrócenia nadużyć na legalnej drodze.

Obywatele miasta mają prawo spodziewać się od magistratu, jeżeli nie czego więcej, to przynajmniej ułatwienia kontroli nad funduszami, od nich ściąganemi.

Bo warto tylko przyjrzeć się rachunkowi:

1) do 172 latarń, licząc podług robionych w tym celu prób i doświadczeń z lat poprzednich, trzeba wydać dziennie średnio 11 garncy nafty po 22 kop. garniec***), co czyni przez 365 dni sumę . . . . rs. 883 k. 30

2) siedmiu posługaczom do czyszczenia i zapalania latarń po rs. 10 miesięcznie, co uczyni rocznie pensyi . . . . rs. 840 k. —

3) szkła nowe do lamp w latarniach w miejsce pękniętych . . . . rs. 80 k. —

4) knoty do lamp . . . . rs. 50 k. —

5) różne drobne naprawy latarń, do których przedsiębiorca jest obowiązany . . rs. 60 k. —

Razem . rs. 1913 k. 30

Tymczasem antreprysę wzięto za rs 1763! A gdzie wynagrodzenie za pracę? gdzie procent od kaucyi? gdzie procent za ryzyko?

Przypuśćmy, że Bankier rachuje na noce księżycowe. Chociaż z rachunków za lata poprzednie widzimy, że takich nocy bywało bardzo niewiele, dajmy na to, że będzie 60 nocy księżycowych, lecz i wtedy od ogólnej sumy wypadnie odtrącić nie więcej, jak koszt nafty, t. j. rs. 145 kop. 20, bo wydatki na usługę i inne artykuły trzeba zawsze ponosić te same, a zatem i przy tych uwzględnieniach przedsiębiorca musiałby dołożyć kilka rubli za swą odwagę!... i dołoży, jeżeli kontrola ściśle będzie prowadzoną. *W każdym razie jakże jaskrawo od tej sumy rs. 1763, przewidzianej na rok obecny za oświetlenie 172 latarń, odbija cyfra rs. 2.500, pobrana przez Chwata za oświetlanie 158 latarń w roku ubiegłym!*

*) Za ostatnie dwa i pół miesiąca nie podał jeszcze likwidacyi; że jednak od 1-go maja do 1-go lipca, czyli za dwa miesiące, podaje na 404 rs., przeto takąż cyfrę przyjęliśmy w tem obliczeniu za czas pozostały, choć ten jest o 15 dni dłuższy.

**) Dotychczas latarnie nie są ponumerowane.

***) Nafta płaci się obecnie po 24 kop.; przypuszczamy, że biorącemu większą ilość składnik odstąpi pewien procent, słowem, bierzemy warunki najłagodniejsze dla przedsiębiorcy; któż bowiem może przewidzieć, że nafta nie podrożeje, a w zimie stanowczo będzie droższa?

MIEJSCOWE.

Z teatru. Dziś ujrzymy znaną już u nas, a cieszącą się zasłużonem powodzeniem operetkę Millöckera p. t. „Wesoła Dwójka".

═ W sobotę wystawioną będzie „Chata za wsią", a w niedzielę dalszy jej ciąg t. j. „Dziewczę z Chaty", pióra Mellerowej i Galasiewicza.

P. Puchniewski dokłada wszelkich starań, aby „Dziewczę z Chaty" wystawić jak najświetniej.

W tym celu nawet, dla dodania prawdziwego efektu sztuce, zabiegliwy dyrektor zaangażował cały obóz cygański, który właśnie odpoczywa pod naszem miastem. Będziemy zatem mieli na scenie prawdziwych cyganów.

═ W zeszłą niedzielę w czasie przedstawienia „Fikalskiego", jakiś kilkoletni chłopczyk koniecznie chciał z galeryi dostać się na scenę wołając na widok wchodzącego p. Glogiera, w roli starego Fikalskiego: „Tato! Tato!"

Wreszcie kiedy podczas sceny pojedynku, w ostatnim akcie zobaczył naiwny chłopczyna, jak na pana Glogiera nacierają z parasolem, biedny rozpłakał się na dobre, bojąc się o swego „papę".

Podobieństwo p. Glogiera w roli starego Fikalskiego do ojca chłopczyka, było powodem tej tragokimicznej scenki na galeryi.

Kasa przemysłowców. Stosownie do ogłoszeń odbyło się w zeszłą niedzielę po południu zgromadzenie ogólne

Tydzień bieżący odznaczył się także ruchliwością w instytucyach przeznaczonych na walkę z kandydatami do specyalnych wagonów. Wybory kierowników kas, przemysłowców rądomskich, urzędników izby skarbowej i rządu gubernialnego wysadzały zastęp ludzi zaufania.

Wszędzie są niezadowoleni, nawet wybrani przy obliczeniu swoich kresek liczą podwójną kredką dobrze przez żaków nazywane lufy. Właśnie przed chwilą wpadł do redakcyi jeden poczciwiec z wielką ochotą rzucenia swej czapki o ziemię przed wyłożeniem swoich uwag.

Po wysapaniu się rzekł:

— Dawniej, mości dzieju, dawano nam jeść z miski, i każdy, kto miał do niej przystęp, mógł jeść zaraz i bez terymedyi, dziś, mości dzieju, dają jeść z dzbanka; szyjka wązka, apetyt jest, ale cóż, kiedy ręka nie wchodzi. Takie ci panie porządki zaprowadzili w banku. Pal go kaci, mamy swoję kasę przemytników — pfu! przemysłowców, ale wybory nie poszły galanto. Co to za porządki! jeden rządzi wszystkimi, ciągnie do drugiego pokoju elektorów i siłuje ich na pałki dla swoich kandydatów. Tak być nie powinno i bardzo proszę panów napisać o tem w gazecie.

Napisałem, ale aż mię mrowie przechodzą na myśl jak to przyjmą elektorzy. Znów może odgrażać się będą wykreśleniem z listy prenumeratorów. Tak przyjemnie, przy dobrej okazyjce oszczędzić rubelka na bibule.

pan.

15

Z ŻYCIA IDEALISTY

przez

H. F.

(Dokończenie.— Patrz Nr. 72.)

W kilka dni po rozmowie z Bednarskim otrzymał Filip list bezimienny treści następującej:

Szanowny Panie!

Oto miałem sposobność dowiedzenia się, jak świetnie rozpocząłeś Pan karyerę po skończeniu uniwersytetu, jak marzenia Pańskie, aby po długoletniej nauce stać się człowiekiem i zatrzeć piętno hańby, pokrywającej waszą rodzinę, spełzły na niczem, lecz mię to nie dziwi, bo zwykle zgniły grunt robaczywe wydaje owoce. Podobno chciałeś Pan uszlachetnić swą lisią naturę przez miłość dla nieposażnej kobiety, która musiała być bardzo głupią i bez żadnego smaku estetycznego, skoro mogła przyzwyczaić się do tej przebrzydłej twarzy. Dla potwierdzenia słów tych spojrz asan w lustro, a ono ci powie, że twarz ta jest odbiciem nikczemnej duszy, która, chwilowo wznosząc się pod niebiosa, utonęła w końcu w błotnej kałuży, pozostawiając brudne ciało, niezdolne odczuć wyrzutu sumienia, braku czci i honoru. Nie zastanowiłeś się asan, jaką krzywdę wyrządziłeś rodzinie, która darzyła Pana niekłamaną życzliwością przez tak długi czas. Wiedz Pan o tem, że jesteś sponiewieranym, że śmiechy i szyderstwa za plecami asana nie mają granic i że godniejsi koledzy urągają z pozornej ogłady, świadczącej o umysłowej nędzy, z brudnego charakteru i nikczemnych skłonności Pańskich. Utrzymują oni, że stosowniejszem zajęciem dla Pana byłoby skrojenie kamizelki, aniżeli dotknięcie się pulsu chorego. Za moich czasów mury uniwersytetu nie wydały takiego sępa, który czyni ujmę naszemu powołaniu, bo zamiast nieść ulgę bliźnim, sam ich zabija.

Jakkolwiek osoba, którą się Pan interesował, nie jest mi znaną, postaram się jednak skreślić jej słów kilka, prosząc, by zatarła w swej pamięci uczucie dla półgłówka, który widocznie zapomniał, iż jest potomkiem nizkiej rodziny, prowadzącej rzemiosło brudniejsze od szynkarstwa; a który winien obrać sobie za towarzyszkę jedną z kobiet, zasługujących na publiczną wzgardę, albo też kupi sobie Pan jaką kobietę, której fizyczna brzydota i wady moralne w połączeniu z Pańskiem hańbiącem nazwiskiem, wydadzą odpowiednie wam pasorzyty.

Gdybyś Pan posiadał odrobinę honoru, wolałbyś palnąć sobie w łeb, aniżeli hodować sponiewierane ciało, którego kiedyś ziemia nie przyjmie. . . . .

. . . .

Reszty nie mogę przenieść na papier, kończę tylko na tem.

Z szacunkiem

. . . . .

Haniebny ton listu, bezczelne oszczerstwa, sypiące się gromadnie, wzburzyły Filipa. Domyślał się, zkąd padł ten strzał. Był to pierwszy akt zemsty Bednarskich, lecz nie spodziewał się tego. Ostatnia iskierka żalu i współczucia dla nich znikła. Walczyć listami bezimiennemi, obrzucać oszczerstwami, pomawiać o hańbę w sposób brutalny może

członków kasy przemysłowców radomskich. Zastrzegając sobie poczynienie kilku obszerniejszych uwag, jakie nam się cisną pod pióro z tego powodu, obecnie dzielimy się wiadomością, że w miejsce ubyłych reprezentantów wybrani zostali panowie: Józef Lubieniecki, Józef Stachórski i Aleksander Haertel. Do komitetu zaś powołani zostali: na członka zarządzającego rachunkowością: Władysław Silnicki 31 głosów (ponownie), Józef Osiński 15 gł. (ponownie), Stanisław Przyłuski 11 gł. Wszystkich członków kasy, należących do ogólnego zgromadzenia było zaledwie 53, a w tej już liczbie 31 reprezentantów, co na ogólną ich liczbę 50 stanowi więcej niż połowę. Nie źle, ale mogłoby być lepiej. Porządek dyskusyi był o wiele lepszy, niż na poprzednich ogólnych zebraniach, i życzyćby tylko należało, aby w przyszłości coraz więcej odzywało się głosów, które, jak to w niedzielę miało miejsce, odznaczały się logiką i dobrą wiarą.

Q

Wybory na członków zarządu i komisyi rewizyjnej nowo założej kasy pożyczkowo-wkładowej urzędników miejscowego rządu gubernialnego odbyły się w d. 13 b. m.

Wybrani zostali większością głosów na członków zarządu: pp. Korytko (29 głosów) Modzelewski (27) i Jezierski (20); na kandydatów pp. Idźkowski, Ruciński i Kowalski; komisyi rewizyjnej: pp. baron Buxhewden, książę Chyłkow, Makowski i Malczewski, na kasyera Rotblat, na kandydata Kotowski.

Ogólna liczba uczestników nie może być ściśle określoną (obecnie 50), gdyż nie wszyscy jeszcze zapisali się na listę.

W izbie skarbowej radomskiej w poniedziałek odbyło się siódme ogólne roczne zebranie uczestników kasy pożyczkowo-wkładowej.

Sprawozdanie zarządu kasy wykazało poważne cyfry, około 11.000 rubli oszczędności urzędniczych, ale w nadziei, że będziemy mogli podać sprawozdanie *in extenso*, notujemy tylko rezultat wyborów, odbytych przez 52 wyborców, a mianowicie:

Na członków zarządu: pp. Golczewski, Niepokojczycki i Janikowski, na zastępców Rokoszny, Dukiet i Słapczyński.

Na członków komisyi rewizyjnej: r. s. Szychucki, r. s. Potempski i Nynkowski, na zastępców: Jagiełło, Mioduszewski i Murawjew. Na kasyera kasy wybrano ponownie prawie jednogłośnie, p. Korytkę Fr. i zastępcę pana Chodnikiewicza.

Zarządzającym składem towarów zakupywanych z funduszów kasy na rachunek uczestników wybrano także ponownie p. Olszewskiego Ksawerego.

W sobotę wieczorem, na werendzie restauracyi Wróblewskiego, zasiadło przy biesiadnym stole kilkadziesiąt osób, urzędników miejscowych i obywateli, zebranych dla uczczenia pożegnalną kolacyą opuszczającego Radom radzcę wydziału administracyjnego rządu guber. radomskiego pana Aleksandra Kaszkadamowa, nowozamianowanego naczelnikiem powiatu Iłżeckiego. Ogólna sympatya, jaką zjednał sobie żegnany, nadała biesiadzie pewien charakter uroczysty, szczególniej gdy p. K., na wzniesiony za jego zdrowie toast, w ciepłej przemowie dziękczynnej umiał zaakcentować dobre wrażenie, jakie odniósł z krótkiego stosunkowo między nami pobytu.

Dla udogodnienia publiczności pan J. K. Trzebiński, rozszerzając swój zakład litograficzny przy ul. Lubelskiej, wprowadził nowe siły i ulepszenia, mające wypełnić braki, które nieraz tak dotkliwie mieszkańcom Radomia, zmuszonym umyślnie jeździć do Warszawy, uczuwać się dawały. Obecnie nietylko niezbędnie potrzebne bilety wizytowe, lecz nawet poważniejsze roboty na miejscu wykonane być mogą.

Obóz cygański, złożony z 10-ciu namiotów i 40 koni, rozłożył się przy szosie krakowskiej za cmentarzem ewangielickim. Drzewa przy drodze stały się pierwszą pastwą niemiłych gości, odarte z kory, długo pamiętać będą opuszczenie przez straż drożniczą, która ich nie obroniła.

Nadesłane. *Szanowny Panie Redaktorze!*

Zapytujesz Pan w nr. 73 gazety, kto jest wykonawcą woli ś. p. Hopen, i czy pozostały po zmarłej jakie fundusze? Otóż mam zaszczyt objaśnić, że wykonawcą woli ś. p. Hopen jestem ja, i że znajduje się u mnie jeszcze niewielki fundusik do rozdzielenia między biednych, którym udzielam wsparcia w miarę dostarczania mi poświadczenia wiarogodnych osób o rzeczywistej potrzebie, niemożności zapracowania i moralności osób szukających pomocy.

Dr. *Jan Przychodzki.*

Starożytny budynek w Wąchocku, mieszczący niegdyś klasztor cystersów i stanowiący rzadki zabytek architektury romańskiej XIII wieku, ma być w istocie zabezpieczony od dalszej ruiny przez odnowienie. Budynek ten jednak (będący własnością skarbu), nie jest jeszcze oddany parafii wąchockiej dla pomieszczenia w nim księży parafialnych i służby kościelnej, jak to przedwcześnie doniósł „Kur. Warsz.“ w nr. 255 a.

Rzecz ta dotąd traktuje się na drodze urzędowej, a po zatwierdzeniu przez władze wyższe projektu władzy gubernialnej dopiero wejdzie w wykonanie i odnowienie ma być dopełnione bez żadnych przeróbek, zmieniających charakter i styl budynku.

Z KRAJU

Germanizacya słowian. „Wiek“ pomieścił list otrzymany z Łaska następującej treści:

Donoszę wam o fakcie nieprawdopodobnym, a jednak prawdziwym, o fakcie, którego autentyczność stwierdzić można na podstawie dokumentów urzędowych.

Pokazuje się, że germanizacya słowian odbywa się nietylko w W. Księztwie Poznańskiem, ale i tu u nas, w granicach Królestwa są gorliwi ajenci żelaznego księcia, którzy poczytują sobie za obowiązek niemczyć wszystko co tylko się da. Do takich gorliwych krzewicieli niemczyzny należy pastor, który przy chrzcie zmienia samowolnie nazwiska polskich dzieci na niemieckie. I tak dziecko Słowiańskiego zastaje zapisanem w metryce pod nazwiskiem „Nachtigal“, dziecko rodziców Cechów otrzymuje nazwisko „Flegel“, Frankowskich „Franck“. Pomimo protestacyj ze strony rodziców nadużycia tego rodzaju powtarzają się nieustannie i niestety, nie znalazł się jeszcze nikt, ktoby nauczył wielebnego pana pastora, że zmienianie nazwisk rodowych przekracza granicę kompetencyi urzędnika stanu cywilnego, i może go doprowadzić do kolizyi z władzami sądowemi i że nareszcie mamy już w kraju tylu oryginalnych, wprost z Prus importowanych „Nachtigalów“, że wytwarzanie sztuczne tego słodkobrzmiącego nazwiska jest co najmniej zbytecznem.

ZE ŚWIATA.

Państwo kościelne. „Neue Badische Landeszeitung“ otrzymuje od swojego korespondenta „o sprawach kościelnych dobrze poinformowanego“ następujące doniesienie:

„Mimo wszelkich urzędowych zaprzeczeń, jest rzeczą pewną, iż podczas zjazdu w Gastein omawiano także położenie Stolicy apostolskiej. W Wiedniu i w Berlinie życzą sobie zakończenia sporów konfesyjnych, aby pozyskać pomoc duchowieństwa dla „zwalczania socyalnej demokracyi.“ Watykan zaznacza jednak zawsze, iż wobec położenia, zawisłego od Włoch, decyzye jego nie są swobodne. Zależy przedewszystkiem na tem, aby Włochy porozumiały się z rządem papiezkim. Środkowe europejskie mocarstwa popierają wszelkie kroki w tym kierunku. Rozchodzi się o to, aby leontyńską część miasta z terytoryum aż do morza oddać pod wyłączne zwierzchnictwo Papieża. Kardynalny punkt stanowi znalezienie takiego *modus vivendi*, aby Stolica papiezka nie musiała złożyć formalnego uznania aneksyi Państwa Kościelnego. Ze strony rządu włoskiego skłaniają się do zgodzenia na to, aby papiezkie terytoryum uważane było za „nienależące do Włoch.“

NADESŁANE.

Dobrosław Kleina, Adwokat przysięgły wrócił do Warszawy, Elektoralna 28.

tylko człowiek, który nie ma w sobie poczucia szlachetności, a zatem taki zasługuje na wzgardę.

Najbardziej go bolało, że prawdopodobnie Mania musiała przyjmować udział w wylaniu tej zemsty niegodziwej. A miał ją za tak szlachetną! Widocznie szał ją ogarnął i podszepnął tę myśl, która między nimi zburzyła ostatni most sympatyi.

Lecz list ten był tylko zapowiedzią gęstego ognia, co się zaczął sypać ze strony Bednarskich, w postaci listów bezimiennych, nadsyłanych od blizkich i dalekich znajomych Filipa i plotek potwornych, gdzie Strużyński występował, jako smok o czterech paszczach, dziesięciu łapach, uzbrojonych w olbrzymie pazury i czyhający na biedną ofiarę — „jagniątko“ Manię.

Wszelkiemi sposobami starano się oczernić Filipa, co im się tem łatwiej udawało, że nie protestował i nie zbijał żadnego oszczerstwa. Na zapytania kolegów odpowiadał apatycznie:

— To mi wszystko jedno! Niech mają to zadośćuczynienie. Wprawdzie nie każdy jąłby się tej drogi, lecz widać ezało to w ich charakterze... Mogę być tylko prawdziwie szczęśliwy, żem się wydostał z takiego grona, gdzie pod przyzwoitą powłoką zewnętrzną, kryło się tyle nikczemnych instynktów.

* *

Pewnego dnia przyszedł do niego jeden z kolegów, Antoś, i rzekł:

— Filipie, co zamierzasz robić!? Szkalują cię po całej Warszawie. Opowiadają o tobie straszne rzeczy. Podburzają przeciw tobie najlepszych twych znajomych. Pokazują listy, pisane do Mani. Prawie nie ma wróbla, co by nie znał treści twych listów.

— A więc to tak się mszczą! Zemsta godna wprawdzie autorów. Nie rozumiem tylko, jak Mania mogła pozwolić na publiczne obnoszenie listów, które do niedawna były dla niej relikwią?

— Widać chce *coute que coute* wrócić dawne stosunki.

— To niepodobna! I jeżeli się jeszcze wahałem przed kilku dniami, to wobec ich postępowania jestem zupełnie wolny od wszelkich zobowiązań.

— Czy zostajesz w Warszawie?

— Nie! wyjeżdżam na prowincyą. Ciężko by mi było żyć tu z wami wobec wspomnień, przekleństw niezasłużonych, wyrzekań i żalów. Chcę odpocząć, lecz czy zaznam spokoju, o tem wątpię. Jestem moralnym bankrutem. Straciłem przez ten czas wszystko: wiarę w ludzi, wiarę w siebie, złudzenie młodości, jednem słowem zniknął dla mnie cały urok życia. Wchodzę do życia jako trup, lub jako drzewo jesienne z pożółkłemi liściami, spadającemi za lada wietrzykiem i wątpię, czy nawet wiosenne powietrze wróci mi dawną młodość uczuć i myśli i czy nada mi dawną energią.

— Zkądże tak czarne myśli? — zawołał Antoni. Jeden taki fakt zniweczył wszystko! jedna kobieta zrujnowała cię moralnie!... To za mało!

— Nie! przeciwnie, to dużo! Nie chodzi tu o kobietę, ani o zawiedzioną miłość, lecz o to, że z tym stosunkiem zniszczyłem wszystkie najszlachetniejsze porywy, żem włożył w to mą duszę, żem całą energię wyładował na zachowanie równowagi pomiędzy memi chęciami a obowiązkiem, jaki przyjąłem, a to wszystko przyszło w jednej chwili. Złamała się energia, zdruzgotały me marzenia i stanąłem wśród nowych warunków bez światła zasad, ze zbolałem sercem i żalem do tych, co się stali powodem ruiny moralnej.

Wiadomości polityczne.

Radom, 17 września 1886 r.

Najniepodobniejsze do prawdy pogłoski, rozsiewane przez gazety, trwożą opinią Europy, co się odbija na ogólnem położeniu giełd wszystkich krajów, a lubo kursy papierów się nie zniżyły, obroty niemi okazują wielką ogledność i ostrożność, wynikającą z niepewności o przyszłość.

Ostatnie wiadomości o zdrowiu Cesarza Wilhelma, który musiał zaniechać zamiaru jechania do Metzu, a z porady lekarzy jedzie do Baden-badenu, niezawodnie nie polepszą tego stanu rzeczy.

Tak niektórzy narachowali dziewięć pancerników angielskich u wrót Dardaneli, a eskadrę angielską widzieli już pod Odessą.

Podług jednych federacya państewek bałkańskich jest blizką urzeczywistnienia z postawieniem na czele króla Milana, są i tacy, co wiedzą o tem, że do Bulgaryi Gabinet Petersburski proponuje księcia Czarnogórskiego, Mikołaja.

Wszystko to tak mało dorzeczne, iż i zbijać nie trzeba, ukrywa wszakże jakąś cząstkę prawdy.

Jeśli bowiem trójcesarskie przymierze stanowi istotną rękojmią pokoju Europy, niezapominajmy, że są w niej

jeszcze dwa wielkie państwa, jak Francya i Anglia, które niezadowolone położeniem swojem, oddychają żądzą wojny.

Cokolwiek przez swoje dzienniki usiłuje wpoić w przekonania czytujących margrabia Salisbury, nie chcący wykazywać bezsilności Anglii, prawdą nie mniej zostaje, że dla Wielkiej Brytanii kwestya bałkańska jest kwestyą żywotną, która jej spokojności nie daje.

Zanadto ona ściśle związana z kwestyą afganistańską, kwestyą panowania bez podziału nad Indyami, a szczególnie utrzymania uroku mocy i potęgi u kilkuset millionów mahometan, któremi włada cesarzowa Indyi, królowa Wiktorya.

Mniemać zatem, że Anglia siedzi cicho i nie intryguje na wszystkie sposoby, byłoby rodzajem naiwności. Ztąd ruch w dyplomacyi angielskiej widzimy wielki, a jak obecnie, czego dotąd nie bywało, do Czarnogórza zjawił się p. Baring, posłannik angielski i złożył księciu Mikołajowi swoje wierzytelne listy. Zresztą nie bez słuszności gazeta rosyjska „Nowosti" powiada, że choć Anglia się tak sroży przeciw wpływom rosyjskim w Bulgaryi, kto wie, czy tejże okupacya nie byłaby jej na rękę, gdyby ta wywołać miała wojnę, bo wtedy znalazłaby Anglia i sojuszników, których dzisiaj próżno szuka, a złoto angielskie zawsze to potęga.

Lecz do tej okupacyi chyba nie przyjdzie, bo wszystko w Bulgaryi dotychczas odbywa się spokojnie. Za dni dziesięć wielkie zgromadzenie narodowe o dalszych losach tego kraju postanowi; tymczasowo rejencya co może, to robi przeciw naciskowi oficerów armii na wybory, przeciw intrygom agentów politycznych i rozszerzaniu ich działalności za pomocą prasy.

Gazety rosyjskie wszakże nie w różowem świetle przedstawiają położenie rzeczy w Sofii. Nie wiedzą, jak pogodzić sprzeczności, które zachodzą pomiędzy adresem, złożonym u stóp Najj. pana, z odpowiedzią pełną pochwał dla Battenberga, jaką znowu Sobranie przesłało rejencyi.

Z tej okazyi wykazują, iż w Bulgaryi niema głów do rządzenia. Metropolita Klemens, jako duchowny, obowiązkami swego stanu zajęty, na bok odsunięty; Cankow nie wykazał niczem wyższych zdolności, a jego przejście z prawosławia na katolicyzm nie daje rękojmi stałości jego charakteru; Stambułow, toć to zbieg z seminaryum duchownego w Odesie, podejrzany nawet tam o spełnienie zbrodni politycznej; pozostaje Petro Karawełow, który słynie u swoich z uczciwości; ależ wiemy, że przez niego utrwaliłaby się jedynie Battenberszczyzna.

Z braku głów nieład i zamięszanie wyniknąć muszą; w tem też przewidywaniu wysłany z Petersburga generał, baron Kaulbars, który wpływem swoim wszystko uspokoi i pogodzi.

Gazeta „Swiet" widzi jedyny ratunek w tem, aby Cesarz Wszech Rosyi, podobnie jak austryacki w Bośnii, został księciem Bulgaryi i Rumelii, a przeciw tej kandydaturze żadne z mocarstw nie odważy się podnieść głosu. Gazety niemieckie, nieprzychylne Bismarkowi, bawią się w uboczne krytykowania poważnej jego polityki. Zdaniem ich źle zrobił kanclerz, że dopuścił do wojny Rosyi z Turcyą w r. 1877, dopuściwszy już, źle znowu zrobił, że nie skorzystał z osłabienia Rosyi i nieubezwładnił jej na jakie lat 20; nie byłoby tego, na co dziś wbrew woli patrzymy, rozumiając, że kiedyśmy opuścili sposobność zwalczenia słabej, nie należy nam zaczynać z mocną.

Do ministra Bratiano w Bukareszcie jakiś szynkarz nazwiskiem Aleksandresko, strzelił z pistoletu, ale minister wcale nie raniony.

W Konstantynopolu lada dzień spodziewają się przybycia ks. Edynburskiego, dowódzcy floty angielskiej, na przyjęcie jego czynią w pałacu wielkie przygotowania.

Na „Sobraniu" w Sofii uchwalono, aby majątki prywatne Battenberga, potrąciwszy jego długi, odkupić za 2,500,000 franków. Już to w ogóle dzienniki przesadzały opisy spartańskiego sposobu życia, jakie miał niby prowadzić książę Aleksander. Że nie sypiał na ziemi, jak Karol XII, ani się żywił chlebem żołnierskim, jak tenże, rzecz to niczawodna, a jak teraz pokazuje się, iż na zbudowanie samego pałacu książęcego wydatkowano przeszło trzy miliony franków.

Tymczasem niechęć Francyi do Anglii zwiększa się i przybiera coraz ostrzejszy charakter; gazety francuzkie otwarcie piszą, iż prędzej wypada na długo zaniechać odebrania prowincyj nadreńskich, aniżeli Anglii dać zabrać Egipt. W tem usposobieniu pojechał nowy francuzki poseł, przyjaciel Freycineta, (który nawiasem wspominając, chce po p. Grévy zostać prezydentem) p. Herbette, do Berlina. Gdyby ztąd miało przyjść do wojny między temi dwiema morskiemi potęgami, cała sytuacya polityczna się od razu zmieni, a przymierze Rosyi z Turcyą, o którem piszą, będzie prawdopodobnem. W istocie wpływ p. Nelidowa w Stambule jest wielki, Sułtan dla niego jaknajlepiej usposobiony, czego świeży dowód mamy na oddaleniu od poselstwa p. White, tak że Thornton na dawne miejsce powraca.

Tak też wszystko wszędzie wydaje tak się naprężone, że jeden telegram może wywołać w położeniu całkiem nieprzewidziane zmiany.

Cholera posuwa się ku północy; już w Peszcie notują 20 wypadków śmierci. Jakkolwiek od Pesztu dzieli nas 100 mil przeszło, należy i nam być ostrożnymi, wzbudzić zbawczą działalność komisyi sanitarnej byle ta nie marzyła o zdrowotności miasta *na wieki*, ale się ograniczała na tem, co dla zdrowia w tej chwili potrzebne. Nie właściwe zrozumienie swoich celów przez komisye sanitarne robi to, że jo wyśmiewają po pismach, co osłabia do nich zaufanie ogółu.

TELEGRAMY.

Sofia, 20 września. Konsul rosyjski wystosował do rządu bulgarskiego notę, w której domaga się, aby sądzenie oficerów i innych osób aresztowanych za udział w przewrocie 21 sierpnia nie odbywało się wcześniej dopóki umysły się nie uspokoją.

Madryt, 20 września. Wybuchło tu powstanie wojskowe. W nocy miały miejsce burzliwe sceny, tłum krzyczał: „Niech żyje rzeczpospolita!" Powstańcze pułki chciały wciągnąć do buntu i inne wojska, zostały atoli przez nie zaatakowane i rozproszone. Buntownicy zajęli obecnie pozycye w około Madrytu.

Merw, 20 września. Nadeszła tu wiadomość, że już od dni piętnastu bez przerwy trwają działania wojenne pomiędzy afgańczykami i badachszańcami pod Faizabadem. Afgańczycy postanowili ostatecznie opanować niespokojny Badachszan. Wojska angielskie, skoncentrowane w Czytralu, zajmują stanowisko neutralne.

BIBLIOGRAFIA.

„Gazety Rzemieślniczej" Nr. ?8 wyszedł z druku i zawiera: „Od Redakcyi". — „Listy o wychowaniu," III, przez Z. K.— „Gawędy warsztatowe," przez Korwina.— „Z teczki Ryszarda Sandeckiego," IV. Byt rzemieślniczy w małem miasteczku w Galicyi. — „Uwagi nad... uwagami," przez Ig. Z. — „Wspomnienie pośmiertne:" Jan Królikowski. — „Kronika ogólna." — „Rozmaitości." — „Szarada." —„ Ogłoszenia." — W odcinku: „Ma pierwszym kroku," szkic z natury, napisał Henryk Odyniec (ciąg dalszy).

Do niniejszego numeru „Gazety Rzemieślniczej" dołącza się dla wszystkich prenumeratów 10-ty arkusz bezpłatnego dodatku p. t. „Fizyka", przez J. Łubieńskiego, inżyniera.

Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego numer ostatni 155 poświęcony przeważnie pamięci Jana Królikowskiego.

Oprócz artykułu wstępnego, będącego wiązanką wiadomości o zgasłym wielkim artyście, znajdujemy w nim: „Mowę pogrzebową", wygłoszoną nad grobem przez Józefa Kotarbińskiego. „Wiersz poświęcony cieniom Królikowskiego" pióra Marjana Gawalewicza, oraz „Wspomnienia koleżeńskie", skreślone przez następujących kolegów i koleżanki znakomitego artysty: pp. Dowiakowską, Rakiewiczową, Hoffmanową, Marcello, Wisnowska, Lüde Mirecką, pp. Rapackiego, Kotarbińskiego, Leszczyńskiego, Ładnowskiego, Galasiewicza, Grzywińskiego, Surewicza i Prażmowskiego.

Po za tem pięknem i, przyznać należy, oryginalnem uczczeniem pamięci tragika polskiego, znajdujemy w tym numerze sylwetkę jubilata Józefa Brzowskiego (z portretem) oraz sylwetki trzech zmarłych artystów: Hadziewicza, Grabowskiego i Mikulskiego.

Numer zdobi wielki i piękny portret Królikowskiego.

Część nutową stanowią: „Sławój", pieśń *Zygmunta Noskowskiego*, do słów Mieczysława Romanowskiego, oraz arcydzieła muzyki historycznej.

GIEŁDA

Radom, 21 września 1886 r.

Giełda berlińska ciągle jest usposobioną słabo. Kursy bez zmiany. Ruble niżej o 20 fen. w tran. natych.

W dniu 20 września Berlin płacił za bil. ban. rosyj. w tran natych. 196.60 (co równa się 50.87½ za 100 m.), na dostawę 196.50 (co równa się 50.90 za 100 m.); za weksle na Warszawę 196.30, na Petersburg któtkie 195 90, długie 194.70.

Petersburg płacił w dniu 20 września za weksle na Londyn 23¼, półimperyały 8.48.

Warszawa. Targ zbożowy w takim samym jak w ostatnich dniach zastoju.

Dostawy pszenicy znaczne, około 1.000 korcy wynosiły Usposobienie w ogólności słabe i dążność zniżkowa.

Płacono jednak za wyborowe ziarno 6.40, 6.45, 6.50.

OGŁOSZENIA.

DLA PP. OGRODNIKÓW

jest do wydzierżawienia

ogród warzywny i owocowy, wraz z inspektami na lat kilka, w majątku Brzeska Wola, przed Białobrzegami. Warunki korzystne. Bliższych informacyj udzieli kantor domu komisowego **HELBICHA I POHLA**.

1—3

Korektor Fortepjanów

z Warszawy

BRONISŁAW JAGIELSKI,

ma honor zawiadomić Sz. Publiczność,

że zajmuje się i w dalszym ciągu zajmować się będzie strojeniem fortepianów, po powrocie ze wsi w Listopadzie. Osoby interesowane raczą adres zostawić w cukierni Wgo Ewerta.

RUCH kalendarz Encyklopedyczny, na rok 1887 obejmuje: **Część** kościelną, astronomiczną, meteorologiczną. **Polityczny układ świata. Kościół** rzymsko-katolicki, w Rosyi, Kr. Polskiem i pogranicznych prowincyach. **Oświata** i szkoły (wyszczególnienia i warunki przyjęcia do zakładów w cesarstwie i zagranicą). **Instytucye naukowe. Literatura** (Życiorysy wszystkich literatów żyjących polskich). Prasa polska. **Sztuki piękne** (życiorysy wszystkich malarzów, rzeźbiarzów. **Znajomość kraju** (krótki przewodnik po miastach i okolicach). **Instytucye dobroczynne — hygiena publiczna** (Wody mineralne, stacye klimatyczne, letnie mieszkania). **Przewodnik prawny. Instytucye kredytowe.** i asekuracyjne. **Przemysł— handel — komunikacye. Instytucye życia towarzyskiego.** Cena 25 kop. Z przesyłką kop. 30. Wyjdzie w listopadzie., zamawiać należy wcześnie. *Przegląd Tygodniowy ul. Czysta nr. 4.*

W domu moim przy ulicy Żytniej są do wynajęcia od św. Michała

Różne Mieszkania.

Wiadomość na miejscu u W-go Rozenzweig.

325—1—3 **Lubieniecki.**

Ktoby potrzebował

NAUCZYCIELKI

na demi-place

niechaj się zgłosi do sklepu Wgo Cybulskiego.

DRUT KOLCZASTY

najlepszy materyał na wszelkie ogrodzenia nabyć można w większych lub mniejszych partyach w domu komisowo-Przewozowym. **Helbicha i Pohla.**

DRZEWKA OWOCOWE

w kilkudziesięciu wyborowych odmianach

są do sprzedania

w **dobrach Sucha**, poczta **Biało-brzegi**, gubernia Radomska.

312—1—4

Zabłąkał się

PIES, duży, czarny

rasy neufundlandzkiej.

Zgłosić się z dowodami w ciągu dni 40 do J. G. w kantorze Towarzystwa Francuzkiego w Chlewiskach, gdzie można go odebrać za zwróceniem kosztów.

Na prowincyą do miasta Iłży, potrzebna jest nauczycielka na korzystnych warunkach z patentem gimnazyum posiadająca, język francuzki i muzykę. Bliższa wiadomość ulica Lubelska, dom Wielmożnego Nowakowskiego w mieszkaniu p. Olechowskiej.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 10 Сентября 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.